

### Augustyn Do Ut Des/Music for and with quartet

Kwartet Śląski  
Agata Zubel (sopran)/Jan Krzeszowiec (flet)  
Rafał Augustyn (elektronika)  
CD Accord 2010  
Dystrybucja: Universal Music Polska  
Interpretacja: ●●●●●  
Realizacja: ●●●●●

Rafał Augustyn to kompozytor o ponadprzeciętnej kulturze literacko-filologicznej, o czym świadczą już wyrafinowane nazwy kompozycji. Tytuł jednej z nich, a zarazem tytuł jego najnowszej płyty brzmi „Do ut des” – czyli „Daję, żebyś dał”. Jeśli jednak dopatrzymy się w trzech słowach znaczenia muzycznego, odczytamy nazwy dźwięków: C, C, Des. Twórczość Augustyna powstaje w przestrzeni między słowem a dźwiękiem. Muzyka ewokuje obrazy, z których słuchacz może w wyobraźni ułożyć jakąś historię.

I kwartet smyczkowy to portret labilnej emocjonalnie osobowości, nakreślony w klasycznej ramie konstrukcyjnej. Trzy części i zmienne nastroje: od niepokoju, poprzez strach, do wesołkowości. Mistrzowsko rozegrana jest część ostatnia (Quasi Rondo) – figlarna sonorystyczna mgielka ze szczyptą ironii.

W II kwartecie flet pojawia się pod koniec, jak spóźniony gość. Gra niewiele (tym ważniejszych) dźwięków, wprowadza zamęt i nie rozwiązuje napięcia – jakaś to deziluzja dla oczekujących. „Grand jeté” czyli „Kwartet nr 2 1/2” z elektroniką okazuje się pamiętnikiem współczesnego artysty, wędrującego po świecie w poszukiwaniu nowych wyzwań i angaży. Kompozytor zilustrował to zjawisko biografią tancerza Wojciecha Wiesiołowskiego i wykorzystał ścieżkę dźwiękową filmu o tym baletmistrzu, w tym strzępki wywiadów. Ozdobą albumu jest głos Agaty Zubel w finale „Dedykacji”, śpiewający z oddali wiersz Apollinaire’a. ■

Hanna i Andrzej Milewscy



### Franck, Grieg, Janáček Violin Sonatas

Vadim Repin (skrzypce)  
Nikolai Lugansky (fortepian)  
Deutsche Grammophon 2010  
Dystrybucja: Universal Music Polska  
Interpretacja: ●●●●●  
Realizacja: ●●●●●

„Nie nagrywa się płyty tylko po to, żeby się odróżnić [od setek innych nagrań]. To dokument dwóch ludzi, którzy razem wstępują i kochają tę muzykę. To jedyny dokument, jaki możemy po sobie zostawić” – mówi pianista Nikoła Ługański, który wraz z Wadimem Riepinem zarejestrował album z trzema sonatami skrzypcowymi – Leoša Janáčka, Edvarda Griega i Césara Francka. Wspólnie wybrali utwory, które uwielbiają grać i ułożyli z nich program na wzór recitalu koncertowego.

Jak twierdzi Riepin, trudno znaleźć trzy sonaty romantyczne bardziej różniące się od siebie, fascynujące słuchacza tak różnymi cechami. Sonata Janáčka jest utkana z ulotnych wrażeń, trzepotów skrzydeł motyla, powiewów wiatru. Mnóstwo tu tryli, mordentów, pizzicata, drobnych wartości rytmicznych, dynamiki piano i diminuendo. „II Sonata” Griega to ciemny świat silnych doznań i skrajnych emocji. Ciekawie brzmi posępna „kujawiakowa” część środkowa. W sonacie A-dur Francka współlistnieją natomiast dwa żywioły – narracji i refleksji, a rozmach i złożoność konstrukcji utworu budzą podziw. Podziwu godna jest również maestria i energia wykonania, uchwycona przez realizatorów. Riepin (skrzypce Guarneriego z 1743 roku) i Ługański grają jak natchnieni, w maksymalnej koncentracji, dopracowując każdy szczegół artykulacji i idealnie synchronizując każde wejście, każdy zwrot tempa. Album tych instrumentalistów pokazuje, czym w muzyce jest synergia interpretacji, synergia piękna. ■

Hanna i Andrzej Milewscy



### Rossini Un rendez-vous. Ariette e canzoni

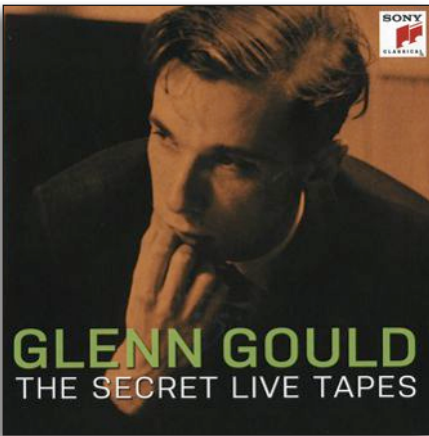
Anna Bonitatibus (mezzosopran)  
Marco Marzocchi (fortepian)  
Sony RCA Red Seal 2011  
Dystrybucja: Sony Music Polska  
Interpretacja: ●●●●○  
Realizacja: ●●●●●

Anna Bonitatibus pozazdrościła Cecilii Bartoli inwencji w znajdowaniu niebanalnego repertuaru na „autorskie” płyty. Postanowiła zająć się Rossinim i zestawili program z jego dzieł powstałych w okresie paryskim, a więc w czasie gdy kompozytor wycofał się z głównego nurtu życia muzycznego i komponowania uroczych drobiazków – „Grzechów starości” – przeznaczonych do wykonania na wieczorkach w gronie przyjaciół.

Nie są to jednak utwory, które trzeba by wyciągać z zakurzonych archiwów. Oryginalność Anny Bonitatibus ma polegać na wyborze i ułożeniu kolejności pozycji. I to budzi wątpliwości, bowiem śpiewaczka pomieszała piosenki utrzymane w rozmaitych nastrojach z wokalnymi miniaturami religijnymi i żartami muzycznymi. Co więcej, rozbiła świetny cykl „Mi lagnero tacendo” i sześć części powtórzyła, gdzie popadnie.

Bonitatibus ma silny mezzosopran o ciemnej i ciepłej barwie. To głos z dużym naturalnym wibratem, nad którym artystka nie potrafi, niestety, zapanować, a kiedy musi to zrobić, na przykład na krótkich wartościach rytmicznych lub w dynamice piano – dusi dźwięk, traci barwę, przechodzi w mowo-szept. Największą zaletą śpiewaczki jest interpretacja aktorska (pyszna „La veuve andalouse”), choć zdarza jej się przeszarżować (egzaltowane „Beltà crudele”). Fortepian Fazioli 278, o dość krótkim, metalicznym dźwięku, przypominającym pianoforte z epoki, idealnie tu pasuje. Przy wszystkich zastrzeżeniach – warto posłuchać. ■

Hanna i Andrzej Milewscy



## Glenn Gould The Secret Live Tapes

Sony Classical 2011

Dystrybucja: Sony BMG

Interpretacja: ●●●●●

Realizacja: ●●○○○

Glenn Gould ma status legendy pianistyki i każde jego niepublikowane nagranie, choćby była to gama C-dur ćwiczona na rozstrojonym pianinie, świetnie się sprzedaje. Tym bardziej, że Gould żywił dużą niechęć do nagrywania live, co czyni rejestracje tego typu szczególnie cennymi.

Sony Music postanowiło pokazać światu trzy nagrania zrealizowane w 1958 i 1960 r. Tytuł płyty jest chwytliwy i tajemniczy, choć jeśli trochę poszukać, okaże się, że tylko jeden z utworów – V koncert Beethovena – faktycznie nie był dotąd wydany w całości. Pozostałe – koncert d-moll Bacha i koncert fortepiano-wy Schoenberga – były prezentowane przez inne wytwórnie. Niemniej spotkanie z nimi to ciekawe i emocjonujące przeżycie.

Pomijając fatalną jakość techniczną, która przypomina raczej lata 30. niż 60., słuchanie Goulda to wprost metafizyczne doznanie. Nikt inny tak krótkim, prostym i ubogim dźwiękiem nie był w stanie wydobyć z fortepianu tylu emocji. Środkowa część koncertu Beethovena to jedna z najbardziej poetyckich, subtelnych i romantycznych wizji, jakie słyszałem, choć dźwięk instrumentu pozornie temu przeczy. Gould gra niekiedy w zawrotnych tempach, w kompozycji Bacha osiągając szczyt możliwości zagrania jej czytelnie. Frazy są jednak dograne, akordy mają ułamek sekundy, by wybrzmieć, a biegniki nigdy się nie zlewają.

Orkiestry prowadzone przez Mitropoulou i Kripsa grają dobrze, choć w pierwszym przypadku wyraźnie słyhać różnice w interpretacji solisty i dyrygenta. Nie jest to płyta dla audiofilów, ale na pewno każdy wielbiciel talentu Kanadyjczyka wysłucha jej z przyjemnością. Polecam! ■

Maciej Łukasz Gołębiowski



## Impressio

Przemek Domański (sopran chłopięcy)

Marcin Łopacki (fortepiano)

Classic Festival Impresariat 2011

Interpretacja: ●●●●○

Realizacja: ●●●●○

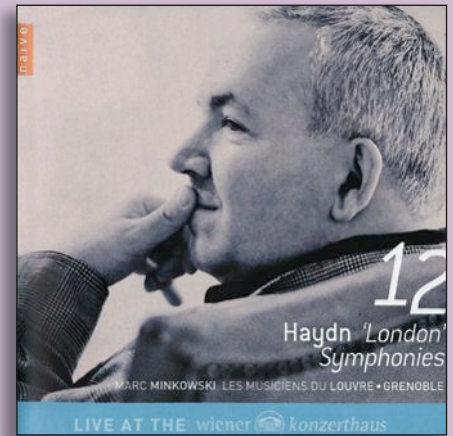
Śpiewał w kilkuosobowym chórze chłopięcym w „Pasji” Mykietyna. Jego występ w roli Jurodiwego w „Borysie Godunowie” okazał się wokalnie-aktorską rewelacją. Nic dziwnego, że Przemek Domański, utalentowany członek Warszawskiego Chóru Chłopięcego, dostał propozycję wydania płyty.

Jaki repertuar wybrać na eteryczny sopran chłopięcy? Według producenta „Przemek pragnął nagrać swoje ulubione utwory. Liczyła się dla niego nie tyle treść, co wewnętrzne muzyczne piękno”. W rezultacie piętnaście pozycji z albumu to groch z kapustą – koloraturowe popisy z „Czarodziejskiego fletu” obok lirycznych westchnień z „Cyganerii”, religijnych hitów dawnych („Panis Angelicus”) i nowych („Pie Jesu”) oraz musicalowej klasyki („Tonight”). Przemek nie ma problemów z intonacją i tessiturą, ale ograniczenia fizjologii dziecięcego głosu nie pozwalają na swobodę frazowania, kształtowania barwy i dynamiki. Bez nich zaś nie ma mowy o interpretacji utworów pisanych z myślą o innych płucach i krtani – jak aria Królowej Nocy czy walc Mimi.

„Impressio” jest wizytówką imponujących możliwości małego śpiewaka i ciekawostką. Jeśli zachęci nastolatków do słuchania i śpiewania muzyki poważnej – będzie to wielka nagroda dla zdolności i pracy Przemka. W czasach Bacha dyszkanciści zachowywali anielskie głosiki do 17., 18. roku życia. Teraz chłopcy o wiele wcześniej przechodzą mutację. Przemek zbliża się do 14. urodzin. Nie pośpiewa już długo jako sopran.

Sluch, wrażliwość, podstawy techniki wokalne – to wielki kapitał na przyszłość. Oby narodził się ponownie jako świetny bas, baryton, tenor lub kontratenor. ■

Hanna i Andrzej Milewscy



## Haydn 12 „London” Symphonies

Les Musiciens du Louvre/Marc Minkowski

Naive 2010

Dystrybucja: Universal Music

Interpretacja: ●●●●●

Realizacja: ●●●●●

Symfonie „Londyńskie” to najdoskonalsze i najdojrzsze dzieła tego gatunku, stworzone przez nestora Klasyków Wiedeńskich. Powstały w latach 1791-95, a więc w większości już po śmierci Mozarta, jednak nadal pozostają w typowym klasycystycznym nurcie kanonu proporcji i formy.

Wszystkie są czteroczęściowe, z otwierającym je wolnym wstępem i z menuetem w części trzeciej. To najpiękniejsze perły powoli odchodzącej epoki (za niecałe 10 lat Beethoven napisze swoją „Eroicę”). To w tym cyklu znalazły się najbardziej rozpoznawalne ze 105 symfonii Haydna – „Zegarowa”, „Wojskowa”, „Z uderzeniem w kocioł”, „Z tryłem na kotłach” i „Niespodzianka”.

Minkowskiemu udało się uchwycić klimat tych utworów. Francuzi grają dynamicznie i diabelnie precyzyjnie, ale nigdy się nie zapędzają. Nie dostają zadyszki ani nie przedkładają tempa nad elegancję stylu. Element kluczowy i najbardziej zauważalny stanowi tutaj wszechogarniający taniec. Pulsacja rytmiczna jest obecna w każdej chwili i prowadzi słuchacza jak po nitce wśród meandrow harmonii i kontrapunktu. Takie podejście dodaje wigoru częściom szybkim, a odbiera nieco spokoju tym wolniejszym. Niemniej całość wciąga i przykuwa uwagę. Czyniele oraz kotły w „Wojskowej” brzmią jak prawdziwa wojskowa orkiestra. Tykanie zegara przypomina zimowe wieczory u dziadków, a uderzenie w kocioł skutecznie stawia na nogi.

Choć nagranie zrealizowano w czasie koncertów, publiczność jest wyjątkowo zdyscyplinowana, a brzmienie zespołu pozostaje precyzyjne i ma dobre proporcje. Minkowski nic nie stracił ze swego stylu po przejściu do Naive. Oby więcej takich albumów. ■

Maciej Łukasz Gołębiowski